98. (Rok Drugi Ner 46.) MAGAZYN POWSZECHNY. 14 Listopada 1835.



POETA W BIEDZIE, (Obraz Hogartha.)

Na téj tu rycinie, będącéj niejako *dopełnieniem* Rozgniewanego muzykusa, umieszczonego w N. 68 Magazynu Powszechnego, wprowadza nas Hogarth do pomieszkania Londyńskiego poety, który, według wszelkiego podobieństwa, byłby lepiéj uczynił, gdyby się był poświęcił innemu zawodowi; spójrzawszy bowiem na gospodarstwo domowe tego ojca rodziny, przekonywamy się, że jego dochody nie są w najlepszym stanie. Przy kawałku świecy pozostałym od nocnego czuwania, widzimy poetę w szlafroku dosyć wyszarzanym, siedzącego z piórem w ręku nad nowo zaczętym poematem; a książka tuż obok leżąca domyślać się każe, że go nie całkiem z głowy swojéj pisze. Niedawno on się ożenił, a mały krzykla w kolebce, który chce właśnie tatula

swego ucieszyć rannym śpiewem, zdaje się być pierwszym owocem tego małżeństwa; jednakże poeta znalazł zapewne powód żałowania zbyt skwapliwie zawartych ślubów.

Jeżeli kogo potrzeba przymusza żyć w podobnych stosunkach, troskach i niewygodach, w nędznéj izdebce pod dachem, lepiéj niezawodnie mieszkać w niéj samemu.

Małżonka naszego poety niezdaje się też być najdoskonalszą z płci swojéj. Wielką część panującéj tu biedy przypisać jéj należy, a za nieporządek ona tylko powinnaby odpowiadać. Wszystko tu w największym jest nieładzie, ranna zaś pora nie może służyć za wymówkę. Świeżo uprana bielizna, ze wszystkiém tylko trzy sztuki, wisi na sznurku przy kominie i pracującemu małżonkowi sprawia zapach nie nader przyjemny poetycznym jego natchnieniom. Byłoby to jeszcze do darowania, gdyż ludzie w podobném położeniu bieliznę swoją śpiesznie prać i suszyć muszą; ale że szczotki od bótów, miotła, gazety, ścierki, wiersze i szpada od parady (zapewne zabytek młodości poety) porozrzucane leżą na ziemi, w nieporządku, który znać jeszcze od wczoraj pochodzi; tego nigdy przebaczyć nie można gospodyni, chociażby nawet w poddaszu mieszkała: a bardziéj jeszcze iż surdut mężowski służy za wygodne posłanie, dla kotki również potomstwem obdarzonéj. Jeśli ten surdut i spodnie które gospodyni naprawia, stanowią całą garderobę gospodarza, wielkie zaiste jest podobieństwo, że wkrótce zmuszony on będzie pozostać w swojéj izdebce, i nie wychodzić na spacer, dla zapomnienia o ciągłych troskach domowych. Trzecia osoba która dopiero weszła, jest to młoda mleczarka pokazująca nowemu małżeństwu nie zapłacony jeszcze rachunek. Ten, według dawnego zwyczaju Angielskiego, wykarbowany jest na drewnie, a znaczna liczba karbów wskazuje, że malec w kolebce daleko więcéj już wypił na kredyt, niż dochody ojca na to pozwalają. Mleczarka zdaje się być wygadana, a jéj wymowa w niemały kłopot wprawia zatrudnionego autora, który wié bardzo dobrze, że i dzisiaj nie będzie mógł zaspokoić tego długu, i że biedne dziecię przykrzące się już o śniadanie, bez posiłku podobno zostać musi.

Między rzeczami w izbie znajdującemi się, trzy szczególnie zasługują na naszą uwagę. Najprzód mappa wisząca na ścianie nad samą głową poety. Wyobraża ona kopalnie złote w Peru, na których widok, nasz autor takiego doznawać powinien uczucia, jakiego doświadcza żebrak, którego częstują chlebem i wodą, a któremu podczas obiadu prawią o pasztetach, ostrzygach i o winie szampańskiém. Drugi przedmiot za mało ważny poczytaćby można; jest to dzban od porteru na stołku obok komina. Co Hogarth chciał powiedziéć, stawiając dzban ten opodal od gospodarza? Zapewne to tylko, że jest próżny; bo gdyby był pełny, stałby przed poetą, i służyłby mu na pokrzepienie przy jego nocnéj pracy. Biedny poeta! nawet na piwo zarobić nie zdoła! Trzeci nakoniec przedmiot co nas uderza, jest to kawałek papieru obok sponiewieranego surduta na ziemi leżący, z napisem: « Grub street Journal, » co znaczy dosłownie. « Gazeta z Karléj uliczki. » Na téj bowiem uliczce Londynu, drukuje się większa część *pisemek ulotnych* i *pieśni gminnych*. Hogarth wyrazić chciał przez ten papier, że nasz autor należał może do redakcyi gazety, któréj tu widać tytuł.

Widzimy jeszcze przy drzwiach izby, jak pies nie postrzeżony od obecnych, dostaje z półmiska mięso, które gospodyni wzięła, może na kredyt, a którego w lepszém miejscu położyć nie umiała. Sprawdza się tu przysłowie, iż nieszczęście nigdy samo nie przychodzi, gdyż tu w jednéj chwili i śniadanie i obiad ginie.

HANDEL SKÓRAMI, WE FRANCYI I W ANGLII.

Ta gałąź przemysłu, na którą zazwyczaj zwracają mało uwagi, jest jednak niezmiernie ważną; dostarcza bowiem tak płodów surowych, jako téż narzędzi, użytym do tego pracownikom, zaspokajając wymagania zbytku i potrzeby życia w mierności. Przy warsztatach, tudzież po fabrykach i zakładach wiejskich, w mieszkaniach najustronniejszych, znajdujemy wszędzie skórzane wyroby przybrane w tysiąc kształtów, a zawsze mniéj więcéj potrzebne. W r. 1803, F. Eden wyrachował, że wartość rozmaitych wyrobów garbarskich, rzemiennych i białoskórniczych, wynosiła w Anglii do 300 milionów franków. Zdaje się, że to wyrachowanie jest nieco przesadzone, bo dziś wartość wyrobów skórzanych dochodzi tylko do 312 milionów, a to podług następującego rozkładu:

1. Wartość surowego materyału, 25,000,000.

2. Zakłady garbarskie, rzemienne i białoskórnicze, rachując w to zysk dla przedsiębierców, ... 50,000,000.

3. Zapłata dla 28,000 robotników, 25,000,000.

4. Rozmaite wyroby skórzane i rzemienne, rachując samę tylko robotę, 42,000,000.

5. Zapłata dla 226,000 robotników, 170,000,000.

Ogółem 312,000,000.

Od r. 1830 po zniesieniu cła nałożonego na skóry, ta gałąź przemysłu znacznie się wzmogła; i w r. 1834 można było z pewnością podać wartość wyrobów skórzanych, na 400 milionów franków. Garbarstwo uczyniło wielkie w Anglii postępy, dzięki usiłowaniom niektórych chemików, którzy na miejsce zwyczajnych sposobów zaprowadzili wyrozumowane; czyli na teoryi oparte. Francya także nie dała się w tym względzie wyprzedzić Anglii, a skóry i rzemienie wyrabiane w Pont-Audemer, w Chateau-Renand i w Blois, pod żadnym względem nie ustępują Angielskim. Wyroby garbarni Paryzkich nie są tak wyborne; co pochodzi z wielu przycyn, a mianowicie ztąd, że dla zbyt wielkiéj liczby żądań i zamówień, fabrykanci muszą się śpieszyć z garbowaniem, i że w tych fabrykach powszechnie używają kwasów, które przyśpieszają wprawdzie robotę, lecz sprawują zawczesne stężenie rzemienia. Paryż zawsze ma pierwszeństwo co do wyrobów pięknego obuwia; a wszyscy majętniejsi Amerykanie, jako téż i możni panowie Angielscy, sprowadzają ztamtąd dla siebie obuwie. Przed kilką laty P. Say wyrachował, że liczba trzewików wyrabianych we Francyi, wynosi do 100 milionów par, a płaca robotnikom do 300 milionów franków, która to ogromna summa za robotę pewnie przynajmniéj we dwójnasób wartość materyału przechodzi. W powyższym rachunku widzieliśmy, że płaca za robotę w Anglii, wcale do tak wysokiéj summy nie dochodzi. Siodlarstwo francuzkie ma także wielką sławę za granicą, a w Ameryce południowéj, ile tylko siodeł paradnych przedają, wszystkie sprowadzane z Paryża. Ta jedna gałąź przemysłu dostarcza zagranicę wyrobów do 2ch milionów franków. Odkąd zaś kilku fabrykantów Angielskich osiadło w Pont-Audomer, pokostowanie skór uczyniło także wielkie postępy we Francyi. Nawet skóry pokostowane francuzkie są mięsistsze, od Angielskich; i więcéj poszukiwane na obuwie, mianowicie do południowéj Ameryki.

Francya niewątpliwie wydarła wschodnim krajom przemysł wyrabiania safianów; nie można nic widzieć doskonalszego nad safiany wychodzące z fabryki Choisy. Lecz ze wszystkich gałęzi przemysłu, o których tu mowa, białoskurnictwo francuzkie najwyżéj wygórowało i otrzymało nawet wyższość nad Angielskiém. Można z pewnością podać na 40 milonów franków, wartość szacunkową rękawiczek wyrabianych rocznie we Francyi. Od dwunastu lub najwięcéj może od 15stu lat w jedném tylko mieście Grenoble, wyrabiano najpokupniejsze rękawiczki modne, nawet były one zwane od nazwiska miasta, a dziś w takimże samym gatunku wyrabiają się w Paryżu, w Chaumont, w Lunewilu, i wielu innych miastach północnych. Fabryki Lunewilskie zatrudniają same 10,000 robotników. W Vendome wyrabiają tylko rękawiczki pospolite czyli proste, w Rennes ze skóry danieléj, a miasto Niort przywłaszczyło niejako sobie wyłączny przywiléj wyrabiania rękawiczek bobrowych. Z Francyi do Anglii wchodzi corocznie 100,000 par rękawiczek, chociaż wielkie ich mnóstwo się wyrabia w Woodstock, w Londynie, Yeovil Ludlow i Leominster. Nie wspomnieliśmy tu jeszcze miasta Worcester, które jest najcelniejszą stolicą téj gałęzi przemysłu, bo wydaje rocznie 500,000 rękawiczek bobrowych, a 5,000,000 jagnięcych i koźlęcych, których wartość dochodzi 9,375,000 franków, chociaż z fabryk w Nottingam i Leicester wychodzi niezmierne mnóstwo rękawiczek bawełnianych.

DRZEWO SZADDOK, (SHADDOCK.)

Szaddok pochodzi z Chin i krajów okolicznych. Jest gatunkiem wielkich pomarańcz, a zewnątrz ma podobieństwo do melonów. Nazywa się Szaddok, od imienia kapitana, który najpierwszy przywiózł go do Indyi. Naturaliści zowią Citnus decumana. Samo drzewo większe jest od pomarańczowego zwyczajnego. Liście ma wycięte w owal podłużny. Kwiat biały, zapachu nadzwyczaj miłego.

Owoc nasienia od 3 do 8 cali średnicy; koloru żółto-zielonawego, waży około 16 funtów. Wewnątrz dzieli się na 12 i więcéj komórek napełnionych mięsem czerwoném albo białém, stosownie do gatunku drzewa. Sok słodki w gatunkach niektórych, a kwaśny w innych. Nie wiele ma smaku; ale wybornie gasi pragnienie. « Przyniesiono nam owoców Szaddok, mówi biskup Heber (w podróży do Kalkuty) są one mniéj soczyste, jak pomarańcza zwyczajna, ale pije się z roskoszą, w klimacie tak gorącym, płyn kwaskowaty i orzeźwiający. » Skórka ma smak gorzki, jest mocno zbita, i dla tego owoc przechowuje się w podróżach morskich z większą łatwością, niż wszystkie inne gatunki cytryn.

Hodowanie Szaddoku, zaniedbano w Indyach, a zamiast rozmnażać przez *odkładki*, jak to się dzieje w Chinach; zasiewają ziarna. przez co się wyradza. Ztąd téż w kraju rodzinnym, dochodzi objętości daleko większéj, niż na zachodzie. W r. 1739, przywieziono Szaddok do Anglii, lecz wzięto się do uprawy z małą gorliwością. Ostatnią razą przedawano w Londynie, pod nazwiskiem owocu zakazanego.

LONDYN.

(Dalszy ciąg.)

Oprócz placów zasadzonych drzewami (squares), ma jeszcze Londyn do trzydziestu publicznych ogrodów, między którémi



KOLUMNADA NAD GROBAMI W KEUFAL-GREEN.

tak zwany Greeupark z pyszną bramą Burtona, najbardziéj jest odwiedzanym; do najpiękniejszych należą ogrody Jamespark i Regeut-park, z których ostatni przepychem, wytwornością, rozlicznością zakładów i pomników wszystkie inne przewyższa, w środku jego znajduje się także ogród Zoologicznego Towarzystwa.

Tak więc w samém mieście wiele jest miejsc do wesołych przechadzek po placach, bazarach, ogrodach, po nadbrzeżach i na mostach Tamizy. Niezbywa tam również i na zabawach, gdzie cała ludność w ustawicznéj prawie wędrówce i ciągłym ruchu zostaje.

Publiczne sądy, posiedzenia parlamentu, otwarte wystawy płodów przemysłu i sztuk pięknych, oraz liczne słuchalnie różnych nauk chociaż nie każdemu i nie tak łatwo dostępne jak w Paryżu, zaspokajają ciekawość i zajmują wolny czas ukształceńszych mieszkańców stolicy i przebywających tam cudzoziemców. Niezliczone kawiarnie i kluby, między któremi Union i Traweller-club najświetniejsze, są zbiorowiskiem ludności w kupieckich i politycznych przedmiotach radzącéj. Zimową porą najprzedniejsze towarzystwo Londynu zgromadza się na bale w Willis-Rooms dawane; a celem życzeń każdego eleganta londyńskiego, jest być zaproszonym na zabawę do New-Rooms.

Dla średniego stanu; lubiącego niewymyślne, ale proste zabawy, otworem stoją Panteon i niezliczone mnóstwo Panoram, Dioram, Muzeów, toż i Kolosseum w Regeut-park, ta prawdziwa ozdoba Londynu zewsząd ściągająca do siebie tłumy widzów. Tu się znajduje sala do przechadzki, chatka szwajcarska z trzema obok wodospadami na 60 stóp wysokiemi, i olbrzymie panorama Londynu, największy tego rodzaju obraz, którego malowidło zajmuje 40 tysięcy stóp kwadratowych powierzchni. O godzinie 7éj wieczorem w lecie otwierane bywają ogrody Vauxhal i Ranelagh. W pierwszym gość lubiący zabawę, znajdzie wszystko czego zapragnie. Orkiestra ze stu wirtuozów złożona, portyk z kolumnadą dla ochrony od słoty, rozmaite teatra i widowiska, ognie sztuczne, skoczki, powrozobieguny, napowietrzni żeglarze, kułacznicy czyli *boxery*, rozweselają przytomnych; a gdy słońce opuści poziom, zachwycają się tam goście płomienistém oświeceniem ogrodu i niezliczonych w nim sal i ozdobnych bufetów.

Żadne miasto nie jest tak bogatém w zakłady naukowe i zbiory sztuk, jak Londyn. Na czele wszystkich stoi brytańskie muzeum, ten skarbiec nauk i sztuk, najliczniejszy i najciekawszy na całéj ziemi. Należąca do niego biblioteka, zajmuje siedm ogromnych sal. Godnemi uwagi są: zbiory kamieni meteorycznych, bogaty gabinet monet i medalów, piękna galerya obrazów, zbiory najciekawszych zabytków starożytności kollekcya rzadkości zawierająca ubiory, sprzęty, wyroby i dzieła rozmaitych krajów i ludów. Pomiędzy przeszło tysiącem znajdujących się tu wzorów rzeźbiarstwa, pierwsze miejsce trzymają owe sławne przez Lorda Elgin nabyte, z Partenonu (świątyni Minerwy) Ateńskie pomniki w liczbie 300 sztuk, które rząd na własność publiczną zakupił. Wszystko to zapełnia piętnaście pięknych sal. Gmach mieszczący muzeum, jest czworobokiem 216 stóp długim, i oprócz pięknego przedsienia z jońską kolumnadą, niema odpowiedniéj przeznaczeniu swemu wystawności i pozoru zewnętrznego. Następnie idą, biblioteki medycznego kollegium, zbiory w pałacach Lambeth i Wschodnio-Indyjskiéj kompanii, szczególniéj ostatnie w ękopisma azyatyckie zamożne. Ciekawe rą także i nauczające zbiory anatomiczny sh preparatów woskowych, i płodów natucy w kollegium chirurgiczném, zwierzętarnia r i muzeum zoologicznego towarzystwa; mode,le i wizerunki znakomitszych budowli starożytnych, mineralogiczny gabinet Grevilla, zielnik Lamberta 36,000 gatunków zawierający. Nadto w wielu prywatnych pałacach znajdują się skarby malarstwa, rytownictwa, rzeźbiarstwa i topografii, lecz te mniéj są dostępnemi.

Do udzielania początkowych nauk posiada



Widok Cmentarza w Keufall-Green w Londynie,

Londyn, oprócz parafialnych, lankastrowskich, narodowych i niedzielnych szkół publicznych, znaczną jeszcze ilość prywatnych niższego rzędu zakładów naukowych. W Anglii duch stowarzyszeń i przedsiębierstwa, ogarnął nawet wychowanie młodzieży. Zawiązane w tym celu towarzystwo narodowe ma pod swoim kierunkiem i dozorem w Londynie 40 wyższych zakładów naukowych; z których każdy od 200 do 1,000 uczniów liczy;

prócz tego więcéj niż 200 szkół wzajemnego uczenia dla chłopców, a 100 takichże dla dziewcząt, z których każda szkoła od 150 do 500 dzieci liczy, rozszerzają tam naukę; ku czemu dopomagają także szkoły niedzielne, przeszło 50,000 uczniów i 4 do 5,000 nauczycieli mające. Wyższych zaś instytutów prywatnych do kształcenia młodzieży jest do 4,000 a oprócz tych Gimnazya publiczne, Londyński uniwersytet i kollegium królewskie. Poświęcający się medycynie słuchają kursów nauk wykładanych przy wielkich szpitalach, i w oddzielnych tego rodzaju instytutach prywatnych, a dla wojskowych oddzielna jest akademia w Blackwater.

Z Towarzystw uczonych najznakomitsze są: królewskie umiejętności, jedno z najdawniejszych i największych w Europie; królewska akademia sztuk pięknych; towarzystwo matematyczne badaczów starożytności, Lineuszowskie z pięknemi salami i zbiorami;— Brytański Instytut jeden z najbogatszych w narzędzia, machiny i aparata do wykładu mechaniki, fizyki i chemii służące; towarzystwo do zachęcania sztuk, rękodzieł i rzemiosł, składające się z 5,000 członków, rozdające nagrody, i posiadające najciekawszy i najliczniejszy zbiór modelów.—Towarzystwo budownictwa lądowego i wodnego; Towarzystwo Afrykańskie wysyłające podróżników do odkrywania nieznanych krajów środkowéj Afryki; Towarzystwo biblijne, którego *pomocnie* po całym świecie rozgałęzione, trudnią się rozszerzaniem Pisma Świętego, staraniem tegoż towarzystwa więcéj niż na 140 różnych języków dotąd przetłumaczonego; Towarzystwo ogrodnicze, trudniące się przyswajaniem do krajowego klimatu roślin z innych części ziemi pochodzących; Towarzystwo Azyatyckie w r. 1823 zawiązane w celu zgłębiania nauki języków Azyi;—Wreszcie towarzystwo rozkrzewienia pożytecznych wiadomości założone przez Lorda Brougham, któremu także winniśmy pomysł wydawania peryodycznego pisma z rycinami, pod tytułem *Penny-Magazine*. Zakończmy ten krótki przegląd wzmianką o Ateneum liczącém tysiąc przeszło członków z znajznakomitszéj szlachty i uczonych, a mającém na celu posuwanie odkryć we wszystkich gałęziach umiejętności, oraz kierowanie przemysłem narodowym w całém państwie.

Jak naukowe tak i dobroczynne zakłady Londynu, liczbą, wielkością i uposażeniem swojém, ściągają podziwienie i chlubę dla jego mieszkańców. Do celniejszych należą: przytułek dla sierot w Lambeth, szpital podrzutków, Instytut głuchoniemych, szpital Magdaleny, dom poprawy, domy położnicze i szczepienia ospy, szpitale: Bedlam, S. Łukasza i S. Jerzego dla obłąkanych, wreszcie ogromne gmachy szpitalów Londyńskiego i Guya dla chorych i niedołężnych, domy przytułku i pracy dla ubogich, oraz towarzystwa czuwające nad więźniami, są to pomniki miłosierdzia ofiar dla cierpiącéj ludzkości niesionych.

Niemniéj okazałe są cmentarze Londynu, te miejsca ostatniego spoczynku kłopotliwych i czynnych jego obywateli.—Załączamy tu Widok Cmentarza Keufall-Green, który zajmuje 48 morgów gruntu, i dopiero w roku 1833 otwartym został. Ozdobiony jest kaplicą i portykiem z kolumnadą, w którym znajdują się katakumby i sklepione groby, mniejsza rycina wyobraża kulumnadę nad katakumbami. Uchwałą parlamentu z roku 1832 upoważnionėm zostało do założenia tego, jako téż innych cmentarzy po za miastem, szczególne w tym celu zawiązane towarzystwo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O SZCZĄTKACH ORGANICZNYCH PRZEDPOTOPOWYCH

(Dalszy ciąg.)

(Przez Dra Jarockiego.)

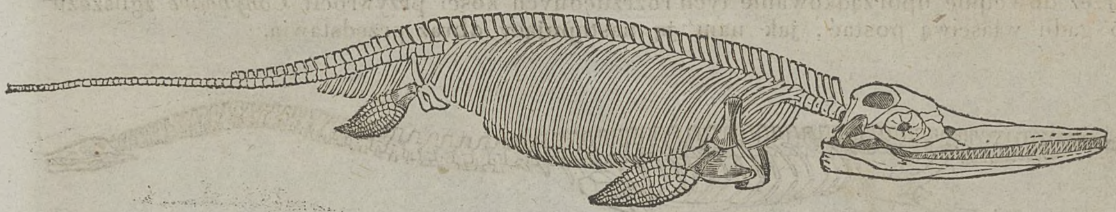
Przy końcu drugiéj części artykułu naszego w Nrze 72 tego Magazynu na stronicy 570, rzuciliśmy pytanie: « Jak można przedstawiać w rycinie gady, płazy, ryby, i zwierzęta latające, skoro miękkie części ich ciała w massie skał dochować się nie mogły? »

Zagadnienie ważne; bo rycina na czele tego nader krótkiego napomknięcia o *Szczątkach Organicznych Przedpotopowych* (*), zdaje się raczéj być płodem zmyślnéj wyobraźni malarza, niż obrazem rzeczywistości; a przecież to, co na niéj jest wystawione, jest rzeczywiste i prawdziwe. W skałach czarnego marglowego łupku znajdujemy najpiękniejsze, bo malowidłom podobne, odciski krzewów paprociowych, tudzież gałązek i liści rozmaitych roślin, niemniéj ryb i innych istot organicznych. Mianowicie téż odciski ryb tak są wyraźne, że nietylko całkowity ich kształt, jaki za życia miały; ale nawet i pojedyncze ich łuski rozpoznać można. Mamy więc nietylko twardych, ale i mięsnych przedpotopowych kształtów dochowane wizerunki. Szczerze jednak mówiąc: jakże to małą jest liczba tych, które do nas tak całe i wyraźne doszły, w porównaniu z temi, o których ówczesnéj bytności tylko pojedyńczo znajdowane cząstki przekonywają! Rozhukane potopu fale w pędzie swoim po górach i dolinach unosząc pochłonione ofiary, kości zwierząt do gromad wyższych należących tak porozrzucały, pokruszyły, z innemi szczątkami organicznemi i z mułem tak powikłane, zmięszane, iż wielkiéj potrzeba biegłości

(*) Zobacz Nr 64 tego Magazynu.

w poznawaniu budowy kości zwierzęcych, ażeby odgadnąć do jakiego rodzaju zwierząt znaleziona część należéć może. Taka znajomość kości wymaga drugiéj jeszcze, to jest znajomości kształtu mięs czyli muszkułów, które tę kość za życia okrywały. Skoro się wié dokładnie, jakie kości w składzie zwierzęcia po sobie następują, i jakie mięsa na każdéj z tychże kości spoczywać powinny, wtedy dobrawszy mniéj lub więcéj zupełne zgliszcze, snadnie na rzeczywistości oparta wyobraźnia przyodzieje go mięsami, i uzupełni całą postać zwierzęcia. Ta wielka i trudna, lecz rzetelny zaszczyt rozumowi ludzkiemu przynosząca nauka, która nas olbrzymim krokiem do gruntownego poznania dzieł Stwórcy zbliżyła, nazywa się *Anatomią porównawczą*. Rozpoczęta szczęśliwie przez *Cuviera* przy końcu zeszłego wieku, w tym kótkim czasie przez *Okena*, *Fiedemanna*, *Bojanusa* i innych gorliwych badaczów natury do wysokiego stopnia posunioną została; a wyższe zakłady naukowe wszystkich oświeconych narodów, oceniając błogi jéj wpływ na ogólną oświatę, ubiegają się o gromadzenie zbiorów zgliszczy rozmaitych zwierząt, bo do rozpoznania zwierzęcych szczątków kopalnych, mianowicie gromad wyższych, oprócz gruntownych wiadomości z *Anatomii porównawczéj* potrzeba i bogatych zbiorów zgliszczy czyli szkieletów, ażeby przez porównanie kości znalezionych z posiadanemi w zgliszczach domysły swoje zbliżyć do pewności, i nie popełnić takiego błędu, w jaki i siebie i innych uczeni na początku zeszłego wieku wprowadzili, z których jeden zgliszcze Dychawkowca (Axolotus), (*) a drugi, część zgliszcza Rybojaszczura (Ichthyosaurus) za szkielety *człowieka przedpotopowego* ogłosili. Co gorsza, jeden z tych uczonych ząb trzonowy *Mastodonta*, mający powierzchnię korony *dziesięć* cali długą a *pięć* cali szeroką, za ząb trzonowy człowieka poczytał, i nim rzeczywistą niegdyś bytność na ziemi bajecznych olbrzymów chciał dowodzić. Pomińmy Dychawkowca i ów ząb, a przypatrzmy się wyobrażonemu zgliszczu

(*) Zobacz *Zoologia Jarockiego* T. III. na stro. 180.



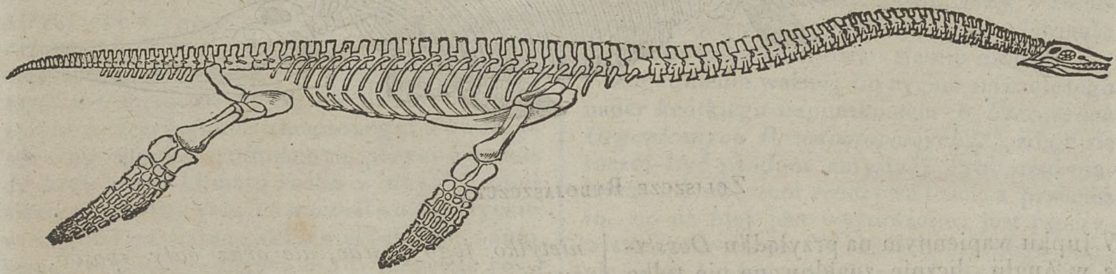
ZGLISZCZE RYBOJASZCZURA.

W łupku wapiennym na przylądku *Dorsetshire* w Anglii, licznie znajdowane nie tylko pojedyńcze kości, ale i całe zgliszcza tego gadu, przedstawiają nam ogromny, bo 25 łokci długości dochodzący potwór, który przed potopem zamieszkiwał wody Europy, i musiał być postrachem w miejscu swego pobytu. Po raz pierwszy zgliszcze tego *Rybojaszczura* odkryto w łomie kamieni przy *Oeningen* 1726 roku. Nie miało ono wprawdzie ani głowy, ani nóg, ani ogona: mimo to, czyż może kto choć najmniejsze upatrzéć w niém podobieństwo ze zgliszczem człowieka? A przecież, lubo nie tak odległe czasy, byli w tenczas tak nieświadomi w Anatomii lekarze, że jak się wyżéj powiedziało, zgliszcze to za szkielet człowieka drukiem ogłosili. Przy dzisiejszym stanie nauk, nikt do imienia badacza prawa rościć nie powinien, kto z zupełném przekonaniem nie zdoła powtórzyć i zastosować téj zasady. *Pokażcie mi tylko zakończenie nogi i uzbrojenie szczęk jakiegokolwiek zwierzęcia, a opowiem wam nietylko jego postać, ale oraz cały sposób życia i żywienia się.* — Więcéj nierównie wymagamy po tym, kto kości kopalne chce oceniać. Ten powinien miéć tyle biegłości w Anatomii porównawczéj, ażeby (przy pomocy przyzwoicie bogatego zbioru zgliszczy), mógł w pojedyńczych nawet celniejszych kościach członków czytać rodzaj i gatunek. Wszystkie bowiem tak istniejące jak wygasłe zwierzęta, mają w budowie kości swoich tak wyraźne piętna gatunkowości, że ich wprawne oko badacza przeminąć nie powinno. Udowodnili to, między innymi, Angielscy badacze: *Edward Home*, *Lubeche* i *Conybeare* w uczonych rozprawach swoich nad skamieniałościami; a jako przykład niepospolitéj biegłości w tym zawodzie, może posłużyć następujący wypadek. W roku 1824 znaleziono w Anglii przy *Lyn-Regis* w łupku wapiennym miernéj wielkości, zupełne wprawdzie, lecz tak zmierzwione zgliszcze Szczupłoszyjca (Plesiosaurus), jak je tu wyobrażone przedstawiamy.



Zgliszcze Szczupłoszyjca w śród łupku.

Przez dowcipne uporządkowanie tych rozrzuconych kości przywrócił *Conybeare* zgliszczu tego gadu właściwą postać, jak nam ją nastepujący obraz przedstawia.



Zgliszcze Szczupłoszyjca uporządkowane.

Z rozmiaru pojedyńczych w tymże łomie kamieni znajdowanych kości, nie zmordowany w śledzeniach *Conybeare* wnosi, że Szczupłoszyjec dochodził z wiekiem 30 łokci długości, i należał do liczby największych, a oraz najdziwaczniejszych potworów, które przed potopem wody europejskie zamieszkiwały. Na równą wzmiankę z powodu ogromnéj wielkości zasługuje Wielgojaszczur (Megalosaurus). Kości jego w okolicy Oxfortu obficie znajdowane dowodzą, że dorastał 20 łokci długości. Zamieszkiwały nasz klimat przed potopem także ogromne krokodyle, czego dowodzą licznie napotykane kości równie w wapiennych jak wapnisto piaskowych skałach w okolicach Mastrychtu, Manheimu i Altmühl w Bawaryi. Zamierzone granice tego artykułu, nie pozwalają dalszego wyliczania istot przedpotopowych; chcemy bowiem choć nawiasowo wspomnieć, i o późniejszych, zagładzie uległych pokoleniach.

(Dokończenie w następującym Nrze.)

KANTOR GŁOWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649.
w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.